Nr. 250.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 10. Września 1898.

Jubileusz kapłański

Ks. arcyb. ISAKOWICZA.

Lwów d. 9 września.

Wczoraj odbyła się w mieście naszem skromna ale podniosła i wielce serdeczna uroczystość 50-letniego jubileuszu kapłaństwa czcigodnego i powszechnie uwielbionego ks. arcybiskupa ormiańskiego Isakowicza.

Na dziedzińcu kościoła katedralnego obrz. ormiańskiego już przed godz. 9 rano zaroiło się od tłumów, deputacyj i uczestników obchodu. Cechy ze sztandarami utworzyły szpaler, przez który jubilat ks. arcybiskup w otoczeniu kapituły, przeszedł do katedry, gdzie odprawił Mszę świętą. Podczas nabożeństwa śpiewał chór „Lutni". W kościele przepełnionym wiernymi, byli obecni namiestnik hr. Piniński, prezydent dr. Małachowski z Radą miejską, towarzystwo strzeleckie z królem kurkowym p. Makowiczem, delegaci towarzystwa „Skały", „Gwiazdy", „Jedności", „Przyjaźni", czytelni akademickiej, weteranów, tow. uczestników powstania z r. 1863 itd.

Po nabożeństwie posunął się pochód, który otwierała muzyka Harmonii do ratusza, gdzie w wielkiej sali odbyła się uroczystość. Po wprowadzeniu czcigodnego jubilata, „Lutnia" odśpiewała kantatę, a prezydent dr. Małachowski wypowiedział mowę następującą:

Ekscelencyo!

W półwiekową rocznicę Twych święceń kapłańskich składamy u stóp Twoich ten oto akt, jako skromny nieudolny i wyraz tych uczuć, które żywi naród cały dla Twojej dostojnej i czcigodnej osoby.

Racz go przyjąć najdostojniejszy arcypasterzu jako dowód naszej najgłębszej czci i hołdu, jako zapewnienie niewygasłej wdzięczności i jako wyraz najszczerszej, czystej miłości, którą przejęci jesteśmy dla Ciebie jako kapłana, obywatela i patryoty.

Uczucia te, to owoce Twojej pracy to kwiaty, które wypielęgnowałeś ciepłem Twojego wielkiego serca, — dziś one u stóp Twoich. Zbierasz je po półwiekowem poświęceniu dla narodu żywota Swego. A wypielęgnowałeś je nietylko słowem Bożem, które niosłeś wszędzie z ogniem i zapałem młodzieńca z siłą męża, z ciepłem i ojcowskiem doświadczeniem starszych lat, lecz przedewszystkiem promieniami Twoich cnót obywatelskich i poświęceń, które stały się wzorem dla nas wszystkich, a które przyświecające wszędzie, te oto dają Ci plony.

Nie było w narodzie dni boleści lub radości, którychbyś z nim nie dzielił; nie było w nim smutku, w którymbyś go nie pocieszał anielskiem Twem sercem, nie było chwil trudnych i ciężkich, w którychby Ciebie i Twojej rady brakowało, byłeś zawsze i wszędzie z nami i w niewyczerpanym skarbie Twojej duszy, w głębokim Swym rozumie i w gorącem sercu znajdywałeś dla nas zawsze słowa nauki i pociechy, zachęty i pokrzepienia, które jak balsam koją rany duszy, a raz usłyszane pozostają w niej na zawsze.

A kiedy były chwile zwątpienia, Ty czuwałeś nad tem, by ducha nie zabiły i wskazując drogę działania budziłeś i utrzymywałeś i ciągle utrzymujesz w nas nadzieję lepszej przyszłości.

Za tę nieporównaną, cenną, w skutki obfitą, idealną pracę Twoją, za ten żywot pełny poświęceń bez granic dla dobra narodu, składamy Ci dziś Ojcze nasz duchowny, dzięki tak gorące i szczere, jak gorącą i szczerą jest miłość i cześć dla Ciebie.

Wielkie zasługi Twoje wyryły złotemi głoskami Twe imię w poczcie tych mężów, którzy przodują narodowi w jego rozwoju, — otoczony aureolą powszechnej czci i miłości z dumą spoglądać możesz na owoce Twojej działalności, która nigdy nie może być zapomnianą, bo pokolenia dalszym pokoleniom imię Twoje w czci głębokiej podadzą, choć znana Twoja wzniosła skromność nigdy rozgłosu nie szuka.

Ale my dziś chcemy rozgłosu Twego imienia, pragniemy, by się rozeszło po wsze strony świata, i by głos nasz doszedł tam, gdzie sądzą, że nas z rzędu żyjących wykreślić można eksterminacyjnemi zapędy.

Przyjdźcie i patrzcie na bohatera cnoty i poświęcenia, anioła miłości i pokoju, i osądźcie, czy może zginąć naród, który takich ma synów!

Spełniwszy tym sposobem zaszczytne zadanie złożenia Ci wyrazów hołdu, czci i miłości, imieniem komitetu powstałego dla uczczenia Twojego jubileuszu, pozwól Najdostojniejszy Arcypasterzu, bym także i imieniem król. stoł. miasta Lwowa w rocznicę półwiekową Twojego kapłaństwa dał wyraz głębokiej czci i miłości, którą żywi dla Twej dostojnej osoby reprezentacya stołecznego grodu.

Pragnąc uczcić ten dzień rada m. Lwowa ofiaruje Ci skromny datek tysiąca koron z prośbą, byś raczył przeznaczyć go na ochronkę dla dzieci w Łysoniu, który jest miejscem Twojego urodzenia, a który jak wiemy, otaczasz gorącą Twoją opieką.

Kończąc, wznoszę modły do Boga Wszechmocnego, by raczył zachować Cię nam w długie lata na chwałę i pożytek Kościoła i Ojczyzny.

Najdostojniejszy nasz arcypasterz Jego Ekscelencya ks. Izaak Isakowicz niech żyje!

Okrzyk ten powtórzyli zgromadzeni z niekłamanym zapałem.

Po mowie złożył dr. Małachowski u stóp najprzewielebniejszego Jubilata adres Reprezentacyi miejskiej. Następnie p. Michalski imieniem towarzystwa strzeleckiego wygłosił przemówienie, w którem wyraził radość, że ks. jubilatowi dały nieba możność święcenia jubileuszem gorliwej, półwiekowej i wydatnej pracy kapłańskiej, za którą serca wszystkich wiernych przejęte są czcią i miłością dla dostojnego arcypasterza. P. Michalski wręczył ks. arcybiskupowi adres od towarzystwa strzeleckiego, którego honorowym członkiem jest właśnie jubilat.

Imieniem młodzieży akademickiej przemówił akad. Moszyński, dając wyraz uczuciom uwielbienia, które młodzież akademicka żywi dla osoby ks. Isakowicza.

Na wszystkie te przemówienia serdecznie i podniośle odpowiedział rozrzewniony dostojny jubilat, dziękując mowcom za objawy czci i niebiosom, które go maluczkiego wyniosły na wysokie stanowisko księcia kościoła.

Zapewnił, że miłość Boga, dbałość i chęć pozyskania sobie sympatyi wszystkich ludzi od wczesnej młodości była kierowniczką jego dążeń i dawała mu popęd do coraz gorliwszej pracy około dobra Kościoła i wiernych chrześcijan. Z mlekiem matki wyssał bojaźń Bożą, która go nigdy nie opuszczała. Bojaźń Boża i starania o zdobycie sobie szacunku i miłości ludzkiej — to zasady, które mu matka w chłopięcym wieku silnie wpajała.

Następnie p. Janowicz złożył u stóp arcypasterza adres całego kraju, zawierający 30.000 podpisów.

W końcu dr. Małachowski przedstawił ks. jubilatowi reprezentantów wszystkich korporacyi biorących udział w podniosłym akcie hołdu.

Odśpiewaniem kantaty uroczystość się zakończyła.

Z ratusza powiewała wczoraj przez dzień cały chorągiew o barwach miasta.

Z UKRAINY

piszą do *Czasu*:

Pora obecna nie nadaje się do kombinacyj politycznych, jeżeli wogóle może być mowa o polityce w tutejszych prowincyach, w których wytępiono systematycznie wszelki ślad publicznego życia. Cały interes ogółu obraca się zatem około dwóch spraw: urodzajów i zmian w sferach administracyjnych. Co do urodzajów to rok bieżący jest wyjątkowo pomyślny; zbiór pszenicy był niezwykle obfity, a ceny, jakkolwiek nie stoją na zeszłorocznym poziomie, nie są jednak tak niskie, jak przed dwoma laty, kiedy nie pokrywały wcale kosztów produkcyi. Przeciętnie płacą tu za pud (18 kilogramów) pszenicy 72 kopiejki, chociaż wskutek ciągłych spekulacyj zbożowych cena ta zmienia się nieustannie, co bardzo utrudnia wszelkie gospodarskie obliczenia. Buraki, drugi główny produkt Podola i Ukrainy, zapowiadają się również wcale dobrze, jeżeli posucha, która trwa tu już od kilku tygodni, nie nadweręży plonu. Za to procent cukru w burakach będzie bardzo wysoki, co każe znowu oczekiwać wysokich dywidend w przedsiębiorstwach cukrowniany ch. To też na tem polu ruch tutaj niezwykły i w różnych punktach prowincyj „południowo zachodnich" stawiają obecnie dwadzieścia kilka nowych cukrowni. Przemysł ten, który znajduje się prawie wyłącznie w rękach Polaków i żydów, jest wielką dźwignią bogactwa krajowego, dając właścicielom fabryk ogromne zyski i wygodne utrzymanie setkom rodzin.

Rządowe rozporządzenia, normujące produkcyę, okazały się bardzo korzystnemi dla przemysłu cukrownianego. Według tych rozporządzeń, bardzo dobrze świadczących o praktycznym zmyśle ministra skarbu, p. Wittego, każda cukrownia ma prawo tylko pewną ściśle określoną ilość cukru puszczać na rynki wewnętrzne. Reszta produkcyi idzie na eksport, albo składa się w magazynach. Skoro jednak cena cukru w Rosyi dochodzi do normy, corocznie określonej przez rząd, wówczas zapasy cukrowe idą w obieg i wówczas dopiero skarb państwa pobiera od nich swoje opłaty. Ponieważ cukier prędko dochodzi do ceny rządowej, więc też zapasy cukrowniane nie próżnują, a w każdym razie „normirowka" korzystnie zastąpiła dawny syndykat, który w gruncie rzeczy gnębił mniejsze fabryki.

Stan ekonomiczny kraju nie jest zatem w ogóle zły; byłoby to jednak zjawiskiem dziwnie nienaturalnem, gdyby prowincye, może najżyźniejsze w całej Europie, materyalne upadły. Jeszcze tylko zawsze dają się uczuwać wielkie braki komunikacyjne. Parę linij kolejowych, przecinających kraj, są zupełnie niewystarczające dla potrzeb miejscowych. Tymczasem rząd, pochłonięty całkowicie budową linij kolejowych na dalekim wschodzie, nie myśli wcale o uzupełnieniu tutejszej sieci. Wyręcza go po części „Towarzystwo dróg przejazdowych", które miejscowemi siłami i kapitałami buduje dwie wielkie wąskotorowe koleje od Rudnicy (na linii odeskiej) do Hołty i z Żytomierza do Hajworony. Linie te są tak długie (po kilkaset kilometrów każda) i tak ważne pod względem ekonomicznym, że wszędzie gdzieindziej budowanoby je o normalnym torze; tutaj jednak trzeba się kontentować kolejami, które są raczej parowymi tramwajami, niż rzeczywistą koleją żelazną. Co do linij rządowych, to widać na nich dziwną mięszaninę gwałtownego postępu i wielkiego zacofania. Szybkość pociągów jest jeszcze bardzo niewystarczająca i nie ma nawet lokomotyw, potrzebnych dla jej powiększenia.

Ilość pociągów osobowych jest również bardzo mała, a np. z Odessy, miasta portowego, mającego olbrzymi ruch handlowy i 400.000 mieszkańców, wychodzą zaledwie 4 pociągi dziennie! Na linii wołoczyskiej, łączącej sieć tutejszą z kolejami galicyjskiemi, krążą zaledwie dwa pociągi, których szybkość nie przekracza 40 kilometrów na godzinę. Natomiast urządzenie wewnętrzne pociągów jest po większej części doskonałe i koleje wasze mogłyby pod tym względem tutejsze naśladować. Przy każdym pociągu jest kilka wagonów pulmanowskich, ogromnych, wysokich i posiadających tak wyborne resory, że nie czuć w nich tego nieznośnego trzęsienia, które trzeba znosić na innych kolejach. Prócz tego o przepełnieniu nie ma mowy, bo liczba podróżnych jest ściśle określona, a wszystkie wagony I i II klasy zmieniają się przy pomocy bardzo prostego mechanizmu w wygodne sypialnie. Wkrótce też będą wprowadzone wagony sypialne III klasy.

Administracya kraju tutejszego zmieniła się całkowicie za nowego panowania, a ustąpienie dawnych wielkorządców, którzy, przy niezmiernie niskim poziomie intelektualnym, odznaczali się niesłychaną łapczywością i zupełnym brakiem religijnej i narodowej tolerancyi, powitali wszyscy mieszkańcy tych prowincyj bez różnicy wyznania i narodowości z wielkiem zadowoleniem. Na czele kraju stoi obecnie jenerał Dragomirow, dzielny żołnierz i człowiek uczciwy.

Przekupstwo zatem i samowola niższego czynownictwa zostały zaraz poskromione. Niestety jednak na tem polu jest jeszcze wszystko do zrobienia. Skład tutejszej naszej administracyi jest niemożliwy. Dość powiedzieć, że w trzech tutejszych prowincyach, obejmujących obszar dwa razy większy niż Galicya, których stosunki wewnętrzne są nader skomplikowane i wymagają wielkiej inteligencyi i prawdziwego wykształcenia od urzędników — nie ma ani jednego sprawnika (urzędnik w randze i z kompetencyą starosty) ze studyami już nie uniwersyteckiemi, ale nawet gimnazyalnemi! Łatwo zatem sobie wyobrazić, z jakich sfer rekrutują się tak zwani stanowi prystawowie i inni czynownicy niższych kategoryj. To też poziom moralny i intelektualny całej tutejszej administracyi był i pozostał równie niskim jak za czasów Katarzyny; a o postępie na tem polu może być wówczas dopiero mowa, gdy na posady urzędników administracyjnych będą powoływani ludzie, posiadający jakiekolwiek kwalifikacye naukowe.

Z bieżących wiadomości zanotować tylko należy nader niemiły zatarg pomiędzy katolickimi parafianami w Odesie a miejscowym proboszczem dziekanem ks. Reichertem. Jest on tego rodzaju, że niepodobna o nim się rozpisywać. Przeciwko ks. Reichertowi podnoszą najpoważniejsi i najzacniejsi parafianie niezmiernie ciężkie zarzuty, a na zgromadzeniu zarządu szkółki i ochrony katolickiej, uchwalono jednomyślnie usunąć go od godności kierownika tych zakładów.

3

Bicz honorowy.

Z Raptularza pana Dezyderego Rysia.

(Ciąg dalszy).

— Ja to zmienię zupełnie. Otóż dosyć na dzisiaj. Jutro bądź pan tak dobry urządzić się ze służbą, wypłacić co się należy — na to wystarczy, tę paręset reńskich co tu w biurku znalazłem. Następnie trzeba się zająć sprzedażą koni, psów, powozów, szorów, chomąt itp. Gdy się z tem uporamy, będziemy mieli spokój do nowych zbiorów.

Tak się zarządziłem tymczasowo, na pierwszą chwilę, a była to chwila stanowcza, od której zależał cały mój byt przyszły i utrzymanie się przy tym płacie ziemi ojczystej, który postanowiłem bronić do ostatniej kropli krwi, nie cofając się przed żadnem poświęceniem, przed żadnym środkiem godziwym i honorowym. Skazując się na ciężką pracę, na oszczędność a prawie skąpstwo, na zerwanie z sąsiedztwem, na zamknięcie się w czterech ścianach bez żadnej pomocy, bez żadnej rady; snując plany, projekta podniesienia zaniedbanego w straszny sposób gospodarstwa odmówiłem sobie nawet rozrywki moralnej, jaką daje dobra książka lub dziennik, bom się cały zakopał w rejestrach i rachunkach gospodarczych.

I tak biegł dzień za dniem, tydzień za tygodniem. Ja od rana do nocy na koniu z przerwą dwóch godzin w południe, spalony, spocony, nieraz do nitki przemokły, na nikogo się nie opuszczałem, sam wszystkego własnem doglądałem okiem. Zbytkowe konie, psy, powozy sprzedałem. Pachciarza wyrzuciłem, żydzi przycupnęli ciesząc się procentem za prolongatę skryptów, i tak nadszedł czas żniw. Opatrzność była dla mnie łaskawą, plon wypadł nad spodziewanie, pogoda służyła i zwiozłem co mogłem pomieścić w stodole, resztę kazałem ułożyć w sterty. Odetchnąłem swobodniej.

Pewnego wieczora siedzę ja w ganku z moim Jaźwickim po spożyciu kolacyi, aby w chłodku odetchnąć po całodziennym znoju, aż tu podchodzi karbowy Walenty i kłaniając się do nóg, zaczyna mi opowiadać, że był na wsi wedle dyspozycyi na jutro, a wracając wstąpił do karczmy na kieliszek. Aż tu, mówi, kogo ja widzę? Za szynkfasem siedzi Ejzyk z Onufrym, tym nicponiem — częstuje go wódką i coś mu w ucho szepce a ten tylko łbem kiwa i ślepiami zerka. Tak ja myślę sobie, to niedobra sprawa! Wielmożny Pan zna Onufra, to od szubienicy oderwany, niby to zarobnik, niby nie, leniwy bestya, że strach a do siwuchy to aż się trzęsie. Wysłużył wojskowo, powrócił do wsi i jeno lud psuje, bo gada niestworzone rzeczy na panów, na księży a nawet na święte obrazy. Otóż jabym tak sądził moim chłopskim rozumem, aby na wygon, gdzie konie fornalskie spętane się pasą bez noc, posłać jeszcze jednego parobka, a nocnych stróży podwoić wedle dworu i obejścia, niby dla pewności.

Gdy go wysłuchałem cierpliwie aż skończył swą długą na chłopski manier relacyę, rzekłem mu krótko:

— Dziękuję ci mój Walenty za dobre serce, widzę, że masz zupełną racyę, ostrożność nie zaszkodzi, strzeżonego Pan Bóg strzeże.

— A no, niby tak. To ja z pozwoleniem Wielmożnego Pana wyślę jednego parobka na wygon, a jeszcze czterech do obejścia na straże.

— Dobrze — tylko nikomu ani słówka o Ejzyku ani Onufrym, bo u ludzi języki długie.

— To się wie. Skłonił się i poszedł.

Gdy już odszedł dość daleko, aby nie mógł słyszeć, odwróciłem się do Jaźwickiego i spytałem: co Pan o tem sądzisz.

— Ja rzekł z wahaniem Jaźwicki, sądzę, że coś się święci, bo żydzi za długo jakoś nie dają znaku życia — a to mi się nie podoba.

— Trzeba się mieć na baczności.

— Ba ustrzeż się, kiedy nie wiedzieć skąd przyjdzie bieda.

— Dziś w nocy spać nie można; jutro święto Matki Boskiej Zielnej, to się w dzień wyspiemy. A teraz weź pan swój okuty czekanik i zasadź się koło stodoły, ale tak, abyś widział każdego kto od wsi idzie. Ja zaś zasiądę koło stert. W razie potrzeby huknij pan na mnie, to wraz podbiegnę z pomocą. Tylko bez fajeczki na ten raz, bo wedle stodoły to z ogniem nie idzie.

Gdy ósma wybiła i noc zapadła, każdy się udał na swe stanowisko. Ja skradając się chyłkiem usiadłem pod jedną stertą, pod drugą parobek, którego wziąłem ze sobą. Minęła godzina jedna i druga nikogo nie widać. Aż naraz, jakby z ziemi wyrósł, zamajaczył jakiś wielki chłopisko nie dalej jak o pięć kroków odemnie. Stanął i zaczął nasłuchiwać, potem jął się podejrzliwie rozglądać dokoła, lecz cisza i pustka wokoło uspokoiły go zupełnie. Rozpiął na piersiach sukmanę i coś z niej wyjął w kłąb owiniętego, później zaczął krzesać ogień, kucnąwszy na ziemi, aby iskry nie były widzialne. Później machał owym kłębem aż się dobrze rozżarzył i wetknął go w stertę.

Tu się zerwałem i jednym skokiem byłem już przy nim. Jak go lunę dębczakiem przez łeb, tak się zwalił na ziemię jak kłoda.

— A ty chamie! zbrodniarzu! ty wisielcze przeklęty! wiązać go! w dyby go! — krzyknąłem prawie bez pamięci, przerażony ogromem nieszczęścia, jakie mi groziło.

Na krzyk mój nadbiegł parobek z pod drugiej sterty i Jaźwicki od stodoły, a wkrótce i stróże nocni.

— Rwij snopy co żywo! — bo słoma zaczynała się już dymić, a sam stanąłem przy winowajcy, aby mi nie uciekł.

Zrobił się rwetes — służba się zbudziła — ludzie z czworaków wybiegli. Parę snopów co się zajęły, zdeptano i ugaszono a podpalacza zamknęliśmy w lamusie.

Gdym z Jaźwickim wrócił do dworu, gdym ochłonął z pierwszego wrażenia, nogi się zachwiały podemną, upadłem w fotel i łzy popłynęły mi z oczu.

Jakieś dziwne uczucie żalu do ludzi za ich złe serce, wdzięczności tej ręce niewidomej, która kierowała mną i radość z ocalenia — wszystko to razem zmieszane owładnęło mnie do tego stopnia, żem słowa nie mógł wymówić.

(C. d. n.)

Jednakże ks. Reichert, który jest Niemcem, odwołał się do gradonaczelnika Odessy hr. Szuwałowa, twierdząc, że padł ofiarą „polskiej intrygi“ i polskiej nienawiści do Niemców. Hr. Szuwałow uchwałę urzędu zniósł i utrzymał ks. Reicherta na stanowisku.

Niewątpliwie jednak śledztwo kanoniczne dopiero zakończy tę sprawę. Wogóle stosunki dyecezyi tyraspolskiej są niepomyślne. Ks. biskup Zerr jest tak ciężko chory, że nie jest w stanie kierować zarządem tej obszernej prowincyi kościelnej, a brak pasterskiego nadzoru odbija się niekorzystnie w całej dyecezyi. Zwłaszcza polscy parafianie żalą się na zbytnie powoływanie niemieckiego żywiołu, który bądź co bądź nie stanowi większości tamtejszych katolików.

KRONIKA.

Lwów dnia 9 Września.

Zapiski osobiste. Ks. arcybiskup Hryniewiecki wyjechał do Rzeszowa, gdzie wczoraj przewodniczył uroczystości koronacyi tamtejszego cudownego obrazu Matki Bożej.

Odznaczenie. Burmistrz Czerniowiec Kochanowski otrzymał krzyż komandorski św. Jerzego.

Zapis. Zmarły w tych dniach właściciel dóbr Szutromińce nad Dniestrem, Kalikst Hohendorff (stary kawaler), zapisał cały swój majątek, wynoszący przeszło milion koron, na założenie szkół rolniczych w Galicyi (imienia Hohendorffów).

„Najwyższa“ kultura na świecie — niemiecka objawia się w coraz dzikszy sposób. Oto co donosi warszawski *Kurjer Poranny*: Na zabawie w hotelu Duttlera w Strehlen pod Drezdnem do grupy rozmawiających w języku ojczystym Polaków podszedł nagle jakiś Niemiec, krzycząc: „Zabraniam panom mówić po czesku“. Napadnięci odparli, że nie są wcale Czechami i nie mówią po czesku, karcąc jednocześnie w grzecznych, lecz ostrych słowach bezczelne wystąpienie. Wówczas Niemiec począł krzyczeć, iż wypierają się oni tylko swego czeskiego pochodzenia, miotając przytem najordynarniejszymi wyrazami na Słowian wogóle, w szczególności zaś na Czechów.

Napadnięci zażądali pomocy policyi. Policya jednak kategorycznie odmówiła pomocy. Wtedy jeden z napadniętych udał się do gospodarza lokalu z żądaniem, aby się zapytał o nazwisko napastnika. Gospodarz żądaniu temu również odmówił; na oświadczenie dopiero, iż napadnięci zażądają pomocy rosyjskiego posła (między Polakami byli bowiem przeważnie rosyjscy poddani), podszedł do grupy, otaczającej *kulturträgera*, z odpowiedniem zapytaniem; spotkał się jednak tylko z gradem obelg za udzielanie rzekomym „Czechom“ pomocy.

Wkrótce potem Polacy wyszli z lokalu Dutlera i wsiadłszy do dorożki, udali się w drogę do Drezna. W drodze jednak znienacka wyskoczyli ciż sami napastnicy na czele licznego zastępu Niemców, nacierając na dorożkę przy okrzykach: *„Nieder mit Czechen! Nieder mit Polen!“* Jadący, wszyscy młodzi i silni ludzie w liczbie pięciu, nie mając żadnej broni przy sobie, stoczyli walkę na kije z przeciwnikami i tylko dzięki sile i przytomności umysłu, zdołali wyjść z przygody bez szwanku.

W Dreźnie udali się na wartę policyjną, zawiadomiając o napaści i żądając wyśledzedzenia przestępców. Policya i tym razem odmówiła pomocy „radząc“ wytoczenie skargi sądowej. Wszczęcie jednak akcyi sądowej okazało się niewykonalnem wskutek niemożliwości dowiedzenia się nazwisk napastników. Dorożkarz, wiozący napastników, objaśnił, że niektórych napastników zna o tyle, że są oni synami saskich fabrykantów, nazwisk ich jednak nie zna.

Doszło więc do tego w kraju hakatystów, że cudzoziemiec, goszczący pod niebem Teutonów, może ponieść śmierć, a co najmniej odnieść rany, a nie ma sposobności pociągnięcia zbrodniarzy do odpowiedzialności karnej. Ładne widoki dla naszej młodzieży, zmuszonej studyować w Niemczech, dla naszych kupców i przemysłowców, zmuszonych niekiedy do wyjazdu za interesami itd.

Zmarli. Antoni Czerny, starszy radca skarbowy i członek rady miejskiej lwowskiej we Lwowie w 72 roku życia.

Repertoar teatralny.
W piątek dnia 9 września br. przedstawienia nie będzie.

Leczenie skrofułów u dzieci.

Wśród chorób, którym ulega człowiek, jedne wybuchają gwałtownie, przebiegają ciężko i zagrażają życiu, inne rozwijają się cicho i powolnie, zapuszczając jednak korzenie z każdym dniem coraz głębiej i czyniąc organizm podatniejszym do przyjęcia zewnętrznych wpływów szkodliwych. Pierwsze np. krup, zapalenie mózgu, szkarlatyna etc. zdają się o wiele niebezpieczniejszemi, myśl o nich to postrach matek, ukazanie się ich to cios dla rodziny! Drugie mało zwracają na siebie uwagi, a jednak znaczenie ich jest olbrzymie: nie przecinają wprawdzie same przez się życia, ale mogą zatruć każdą jego chwilę. Na ich tle ostre, gwałtowne choroby mogą o wiele łatwiej pokonać organizm. Do takich to cichych a potężnych wrogów ludzkiego zdrowia należą skrofuły. Usposobienie skrofuliczne jest niezmiernie rozpowszechnione i szczęśliwa matka, która nie dostrzegła jego oznak pośród swych dzieci.

Świeżo zajął się gorliwie walką z tą chorobą berliński lekarz dr. Juliusz Ritter i poświęcił jej parę lat studyów i doświadczeń.

Wychodząc z założenia, że skrofuły są stanem złego odżywiania organizmu, połączonym z ubóstwem krwi w barwnik czerwony i w soki mineralne, oraz z małą odpornością na wpływy chorobotwórcze, starał się badacz wywołać podobny stan u zwierząt przez upuszczanie im krwi lub przez dawanie żywności, nieodpowiadającej potrzebom ich ciała. Następnie szukał, jakie warunki pozwalają zwierzęciu najszybciej powrócić do zdrowia. Okazało się, że na skład krwi, przemianę materyi, przyrost sił i ogólny rozwój cielesny najpotężniej wpływają: światło słoneczne, padające bezpośrednio, przebywanie na otwartem powietrzu, swobodny przewiew skórny i żywność, zawierająca w sobie oprócz białka, tłuszczu i części mącznych jeszcze znaczną ilość soli mineralnych w odpowiedniem połączeniu ze związkami organicznemi. Z pomiędzy soli do najważniejszych należą sodowe i wapienne.

Na podstawie tych danych dr. Ritter przedsięwziął następujący system leczenia dzieci skrofulicznych. Z pośród klasy robotniczej wybrał 40 dzieci z silnie zaznaczonemi objawami skrofułów: były tam obrzmienia gruczołów, ekzema, zapalenia przewlekłe oczu i uszu, nieustające katary, a nawet ropnie. Mali pacyenci znajdowali się w wieku od 5 do 10 lat niektórzy uczęszczali już do szkoły. Dr. Ritter uprosił nauczycieli, aby zadawali im jak najmniej lekcyi do odrabiania, a rodzicom kazał ściśle i surowo zachować pewne przepisy hygieniczne. W razie niespełnienia tego warunku przerywał kuracyę. Chodziło tu głównie o odpowiednią dyetę, mianowicie, aby dzieci jadły w domu sporo sałaty, jarzyn, owoców gotowanych, które to pokarmy zawierają w sobie sole sodowe i wapienne, niezbędnie potrzebne organizmowi, a prawie wcale nie istniejące w mięsie, kartoflach, grochu i innych pospolitych składnikach naszej żywności.

W miesiącach letnich od 15 maja do 15 września dzieci udawały się codziennie po godzinach szkolnych — po za obręb miasta na plac specyalnie obrany, pokryty trawą, suchy, wolny od kurzu i cienia. Tam z głową zabezpieczoną od promieni słońca szerokimi a przewiewnymi kapeluszami słomkowymi spędzały południe i część wieczoru na otwartem powietrzu pod kontrolą osób świadomych rzeczy. Obok placu znajdowało się schronisko na wypadek deszczu. Pod umiejętnem kierownictwem dzieci wykonywały ćwiczenia gimnastyczne z rozmaitemi przyrządami oraz gimnastykę oddechową polegającą na ruchach, które rozszerzają klatkę piersiową lub wgięciu żeber. Kazano im powolnie i rytmicznie wdechać i wydechać, wykonywać ruchy tułowia i ramion. We właściwej porze dawano podwieczorek z ¾ kwarty mleka i gotowanych owoców.

Dalej dr. Ritter starał się zahartować dzieci na wpływ zmiennej temperatury otoczenia, a to za pomocą wycierań zimną wodą, po których następowało energiczne wycieranie suchem prześcieradłem aż po zaczerwienienia skóry. Zaczynano od + 28° C. i zmniejszając stopniowo po 1° co tydzień przechodzono do 24° C. Wtedy obniżano ciepło wody jeszcze ostrożniej, bo o 1° co dwa tygodnie aż do 20° C. wreszcie stosowano zwyczajną wodę z pod kranu z domieszką soli sztrasfurckiej.

W pierwszych 2 tygodniach leczenia wycierano jeszcze wódką.

Gdy jakiekolwiek objawy zaziębienia dawały się dostrzedz, wtedy przerywano kuracyę hydropatyczną, aby powrócić do niej po pewnym czasie ze zdwojoną ostrożnością. Jeżeli zahartowanie zostało wreszcie osiągniętem, dzieci musiały nosić jak najlżejsze ubranie płócienne, pozostawiając ramiona, golenie i stopy nagie.

W dni słoneczne dzieci używały kąpieli w piasku.

Zważywszy wielki wpływ tranu na podniesienie stopnia odżywiania się ustroju, polecano mieszaninę lipaniny (tranu sztucznego) i słodu z dodatkiem 5 prc. żelaza i 2 prc. wapna. Lipanina ma tę zaletę, że daje się używać w każdej porze roku.

Miejscowe dolegliwości były leczone za pomocą środków chirurgicznych, pomad i t. p. sposobów, nie wchodzących już w zakres hygieny.

Z pomiędzy 40 dzieci poddanych powyższej kuracyi, 34 prowadziło ją systematycznie, w przeciągu 3 lat. Corocznie sprawdzano wagę ciała i objętość klatki piersiowej przed i po leczeniu i znaleziono wyniki wybornie świadczące o pomyślnym wpływie stosowanego systemu. Miejscowe zmiany skrofuliczne znikły prawie całkowicie.

Dr. Fr. J.

Telegramy i telefonemata

Wiedeń 9 września.

Posłowie czescy zbierają się na konferencyę przed sesyą rady państwa dnia 18 bm.

Wiedeń 9 września.

Cesarz powrócił do Wiednia z Węgier wczoraj.

Praga 9 września.

Komunikat klubu młodoczeskiego przepowiada, iż sesya rady państwa będzie bezowocną i oświadcza, iż w razie zniesienia rozporządzeń językowych Czesi rozpoczną jak najostrzejszą opozycyę.

Londyn 9 września.

Nadeszły tu wiadomości, że muzułmanie wcale się jeszcze w Kandyi nie uspokoili. Wrzenie trwa dalej. Chrześcijanie uciekają na statki europejskie, a mahometanie palą i rabują. Do miasta wysłały okręty włoskie i francuskie oddziały wojska.

Kandia 9 września.

Pod miastem stoi już 10 okrętów wojennych, a admirał angielski zapowiedział mieszkańcom, iż doszczętnie zbombarduje miasto w razie ponownego napadu na wojska angielskie.

Muzułmanie pod Kandyą ponownie onegdaj rzucili się na wojska tureckie, lecz zostali odparci. W ogóle tureckie wojska i władze okazują jak największą uległość reprezentantom mocarstw.

Kanea 9 września.

Chrześcijanie z innych okolic Krety zamierzają biedz do Kandyi na pomoc współwyznawcom swoim, komitet zaś wykonawczy kreteński prosił admirałów o zwołanie zgromadzenia narodowego.

Madryt 9 września.

Rząd zaostrzył cenzurę dziennikarską po wczorajszych zajściach w kortezach.

Madryt 9 września.

Republikanie, karliści i konserwatyści Robledy po wyjściu wczoraj z kortezów zebrali się na wspólne posiedzenie, ale nie ukończyli jeszcze obrad nad środkami dalszej walki z rządem. Dziś dalszy ciąg obrad.

Madryt 9 września.

W senacie komisya zbadała projekt wstępnej ustawy pokojowej i dzisiaj złoży sprawozdanie w plenum izby.

Madryt 9 września.

Mówią o dymisyi gabinetu Sagasty.

Madryt 9 września.

Posłowie republikańscy i karlistowscy wraz z frakcyą konserwatystów, stojącą pod przewodem Robledy wnieśli w kortezach akt oskarżenia rządu za lekkomyślnie wszczętą i prowadzoną wojnę, za haniebny pokój ze Stanami i za złamanie konstytucyi przez to, iż pokój ma być uchwalony na tajnem posiedzeniu kortezów. Po wniesieniu tego aktu opuścili wnioskodawcy kortezy, wskutek czego zdekompletowali zgromadzenie, które mimo uchwały powziętej, iż pokój ma być uchwalany na tajnem posiedzeniu właśnie wskutek braku kompletu musiało się rozejść.

Zu Nr. 5228/98. 3035

Aviso.

Bei den nachstehend genannten Militär-Sanitäts-Anstalten werden zu den weiters bezeichneten Terminen folgende Sicherstellungs-Verhandlungen stattfinden u. zw.:

A) Die Sicherstellung der traiteurmässigen Verköstigung:

beim Truppen-Spital in Kamionka str. am 23. Sept. 1898
„ „ in Kolomea am 27. September „
„ „ in Stanislau „ 30. „ „
„ „ in Zborów „ 3. October „
„ „ in Złoczów „ 6. „ „
„ „ in Żółkiew „ 10. „ „
„ „ in Trembowla „ 12. „ „

B) Die Sicherstellung der Lieferung von Victualien und Getränken für die Verköstigung in eigener Regie:

beim Truppen-Spitale in Brzeżany am 14. October 1898

C) Die Sicherstellung der Reinigung und Ausbesserung der Kranken und Spitalwäsche:

beim Garnisons-Spitale Nr. 14 in Lemberg am 21. September 1898
„ Truppen-Spitale in Kamionka strumił. „ 23.
„ „ in Kolomea „ 27.
„ „ in Zborów am 3. October 1898
„ „ in Złoczów „ 6. „ „

Beginn der Verhandlung allerorts um 10. Uhr Vormittags.

Die näheren Bedingungen können den bei den Verhandlungstellen (in den Stationen Kamionka Strumiłowa, Zborów und Trembowla bis 10. September Militär-Stations-Commanden) und bei der Intendanz des 11. Corps. erliegenden Bedingnisheften, dann den allerorts affichierter vollinhaltlichen Kundmachungen, welche auch in der „Gazeta Lwowska“ und „Czernowitzer Zeitung“ verlantbart wurden, entnommen werden.

Lemberg, am 23. August 1898.

Von der Intendanz des k. und k. 11. Corps.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.